PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK·

Nr. 29. Kraków, 16 lipca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".



Ofiara militaryzmu.

Do ludu pracującego wszystkich narodów w Austryi!

Robotnicy i Robotnice! Wyborcy!

Znowu została zamknięta sesya parlamentu, a reprezentanci ludu nie mogą ludowi pracującemu przynieść w dani najmniejszej zdobyczy. Nic nie zdziałał parlament przeciw strasznej drożyźnie środków żywności, nic dla złagodzenia kryzysu gospodarczego, żadnego postępu, ochronnego ustawodawstwa robotniczego nie mamy do zaznaczenia, rozprawy nad ubezpieczeniem społecznem nie wyszły po za pierwsze kroki. Pełni oburzenia z powodu zawiedzionych nadziei zdajemy Wam sprawę z ostatniej sesyi parlamentu.

Staliśmy w parlamencie wobec rządu, który tolerował to spokojnie, że zarząd wojskowy zmarnował setki milionów koron na awanturę bośniacką, nie zapytawszy się nawet reprezentacyi ludu i postarał się o środki na to zapomocą sprzecznego z konstytucyą geszeftu z bankami rotszyldowskimi; wobec rządu, który ubogich chłopów bośniackich wydał na łup budapeszteńskiego kapitału lichwiarskiego; wobec rządu, który depce prawa reprezentacyi ludu i nanowo powołuje do życia stare metody państwa policyjnego. Prowadziliśmy

jaknajzaciętszą walkę z tym rządem

i udaremniliśmy jego najgorsze plany. Nie udało mu się przebiczować przedłożeń podatkowych, zapomocą których na barki najuboższych z ubogich mają być zwalone niesłychane ciężary, i pomimo tchórzliwej służalczości niemieckich, polskich i włoskich stronnictw burżuazyjnych, które broniły wszystkich najhaniebniejszych postępków tego rządu biurokratycznego, uszedł on tylko marną większością pięciu głosów przed potępiającym wyrokiem reprezentacyi ludowej.

Rząd przedłożył Izbie posłów projekt ustawy regulującej **stosunki handlowe z Rumunią i słowiańskiemi państwami na Bałkanie.** Nowe traktaty handlowe mają po pierwsze pozwolić na przywóz mięsa z tych krajów i tem samem zwalczyć drożyznę żywności, powtóre zaś ułatwić naszemu przemysłowi wywóz towarów do tych krajów i przez to umożliwić pracę i zarobek tysiącom bezrobotnych i tysiącom niedostatecznie zatrudnionych robotników. Nad tymi traktatami handlowymi miał parlament obradować po ukończeniu dyskusyi budżetowej.

Już podczas obrad nad budżetem przedłożyliśmy w parlamencie wniosek wzywający rząd do **zniesienia ceł zbożowych** celem przeciwdziałania strasznej drożyźnie zboża i paszy, mąki i chleba. Wówczas niemiecko-narodowy referent wnioskiem odwlekającym, przyjętym przez większość złożoną z agraryuszów, chrześciańsko-socyalnych i Koła polskiego, udaremnił głosowanie nad naszym wnioskiem. Teraz miał i ten wniosek, którego przyjęcie oczywiście nie bardzo było pożądane dla lichwiarzy żywnościowych i spekulantów zbożowych, jeszcze raz przyjść na porządek dzienny.

Ale i w walce z rządem dokładaliśmy wszelkich starań, żeby parlamentowi zachować zdolność do pracy. Po konstytucyjnem załatwieniu budżetu państwowego miał przyjść na porządek dzienny cały szereg ważnych projektów ustaw.

Trybunał administracyjny wykluczył tysiące **robotników budowlanych** od ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Około tysiąca cieśli, ślusarzy, stolarzy i blacharzy budowlanych doznaje corocznie nieszczęśliwych wypadków przy pracy, nie otrzymując ani halerza renty. Przedłożyliśmy w parlamencie wniosek o wciągnięcie tych robotników w ubezpieczenie od wypadków i komisya ekonomiczna przyjęła ten wniosek. I tę także ustawę miał parlament teraz uchwalić!

Ustawa o **pomocnikach handlowych** i ustawa o **czasie pracy w handlu** zostały zmienione przez Izbę panów. I te projekty ustaw miał też parlament wziąć ponownie pod obrady, aby wreszcie otrzymały moc ustawową.

Czekały tedy parlament ważne prace, których w interesie ludu pracującego dokonać należało.

I w tej właśnie chwili wszczęli czescy agraryusze i słoweńscy klerykali obstrukcyę i ku radości feudalnych wrogów równego prawa wyborczego uniemożliwili wszelką pracę w parlamencie.

Nie robili obstrukcyi, gdy miano rządowi uchwalać podatki i rekrutów. Gdy jednak miały przyjść pod obrady traktaty handlowe, zniesienie ceł zbożowych, troski biednych robotników budowlanych, subjektów i robotników handlowych,

uporządkowanie przemysłu naftowego — wówczas setką wniosków nagłych przeszkodzili wszelkiej pracy w parlamencie! **Nie obstrukcya przeciw rządowi, lecz obstrukcya przeciw żądaniom ludu — oto polityka czeskich agraryuszów i słoweńskich klerykałów** — a politykę tę popierali też czescy radykali, **klub ruski i polskie stronnictwo ludowe!**

Od 3-go listopada leży w parlamencie projekt ustawy

o ubezpieczeniu społecznem

i wciąż jeszcze nie rusza naprzód praca nad tem wielkiem dziełem. Domagaliśmy się, żeby nareszcie przez lato komisya dla ubezpieczenia społecznego pilnie pracowała, aby w jesieni Izba posłów mogła to wielkie dzieło ostatecznie ukończyć. **Ale i tę pracę uniemożliwiła obstrukcya klerykalno-agrarna!**

Winę tej zbrodni ponoszą w pierwszym rzędzie

agraryusze.

Cóż ich obchodzi, że tysięcy robotników nie stać już na kupno niedosiężnie drogich środków żywności, że przemysł, ściśnięty przez agrarną politykę zamykania granic nie może dać pracy tysiącom robotników? Nie chcą oni przywozu mięsa z Rumunii, by ceny bydła i mięsa jeszcze bardziej poszły w górę; nie chcą zniesienia ceł zbożowych, by módz jeszcze bardziej podnieść ceny zboża i mąki. Dlatego uniemożliwili pracę w parlamencie! **Przeciw taniemu chlebowi i taniemu mięsu robili obstrukcyę!**

Rząd usiłował z początku kupić od agraryuszów zgodę na traktaty handlowe. Dla głodnej dziatwy szkolnej, dla szpitali naszych chorych, dla naszych wdów i sierot, dla naszych bezrobotnych nie ma rząd pieniędzy — ale agraryuszom ofiarowano różnych subwencyj i premij

54 miliony koron,

aby łaskawie raczyli zezwolić parlamentowi na przyjęcie traktatów handlowych. Ale i tego było za mało przekarmionym lichwiarzom chleba; interes nie doszedł do skutku. Dlatego musi lud czekać na spełnienie swych żądań!

Z agrarną polityką drożyźnianą sprzymierzyło się najlichsze

karyerowiczostwo osobiste:

kilku posłów burżuazyjnych nie może się doczekać fraka ministeryalnego i pensyi ministeryalnej; chcą parlamentowi uniemożliwić wszelką pracę, dopóki nie osiągną swego upragnionego celu.

Twierdzą oni, że ich obstrukcya była konieczna z narodowych powodów. Szowinistyczna heca z jednej i z drugiej strony doprowadziła do tego, że **najlichszy egoizm patryotów drożyźnianych i najnikczemnicjsze intrygi karyerowiczów ministeryalnych mogą się chować za parawan narodowy!**

Wobec tej swawolnej obstrukcyi okazały się rząd i stronnictwa burżuazyjne jednako nieudolnemi. Żądaliśmy, żeby parlament podjął walkę z obstrukcyą. Po długiem wahaniu się i zwlekaniu, gdy już rząd zagroził parlamentowi zamknięciem sesyi, w ostatniej chwili przyłączyły się wreszcie i burżuazyjne stronnictwa do naszego żądania.

Ponieważ rząd okazał się niezdolnym do prowadzenia i popierania pracy parlamentu, przeto parlament sprawę swą sam ujął w ręce. Wszystkie stronnictwa bez różnicy narodowości i tendencyj społecznych i politycznych sprzymierzyły się celem przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy. Pod wpływem tej jednomyślnej manifestacyi nastraszyli się klerykalno-agrarni obstrukcyoniści swej własnej roboty. Szukali już tylko

pozoru

dla cofnięcia wniosków nagłych, którymi zawalili drogę do pracy. Nie było już mowy o ekonomicznych lub narodowych koncesyach dla obstrukcyi — za parę frazesów o bośniackim banku agrarnym chcieli obstrukcyoniści zaprzestać obstrukcyi. **Ale w ostatniej chwili, w której droga wyjścia była już znaleziona, odmówił rząd swej zgody, w tem trafnem przeświadczeniu, że nadszedł jego koniec, gdy parlament wziął się na seryo do dzieła.**

Niemniej jak obstrukcyoniści jest i

rząd winien

unieruchomienia parlamentu! Nie chce on, żeby parlament pracował! Baron Bienerth uważa za wygodniejsze rządzić bez kontroli ze strony reprezentacyi ludowej!

Współwinnymi unieruchomienia parlamentu są jednak także chrześcijańsko-społeczni i niemieccy narodowcy. Już się byli porozumieli z obstrukcyonistami. Ale potem polecieli do Bienertha, a ponieważ prezydent ministrów nie chciał pokoju, przeto ci tchórzliwi parobcy cofnęli swą zgodę. Tak rozbił się parlament!

Robotnicy! Wyborcy!

My socyalni demokraci sądzimy, że spełniliśmy swój obowiązek. Niemcy, Czesi, Polacy, Rusini i Włosi, wszyscy Wasi posłowie wiernie i zgodnie stanęli społem przeciw wrogom ludu na ławie ministeryalnej, jak i na ławach poselskich, przeciw głupocie po lewicy, jak i przeciw szaleństwu po prawicy, przeciw przemysłowym wyzyskiwaczom, jak i przeciw agrarnym lichwiarzom

drożyźnianym, przeciw niemieckim lokajom rządowym, jak i przeciw słowiańskim obstrukcyonistom. Ale my stanowimy zaledwie szóstą część parlamentu! Nasze usiłowanie przyprowadzenia parlamentu do owocnej pracy rozbiło się o opór rządu i nieudolność stronnictw burżuazyjnych.

Stronnictwa burżuazyjne okazały się niezdolnemi do rządzenia tem państwem!

Próbowały zjednoczyć się przeciw socyalnej demokracyi, — ale nie mogły się z sobą zgodzić. Potem jęły się między sobą zwalczać, — i oto nie mogą pracować. Lud żąda pracy i chleba, — one marnują czas na bezpłodną waśń. Nie mogą ni społem, ni jedne przeciw drugim rządzić, ani wywalczać praw narodom, ani doprowadzić do pokoju narodowego, a gdy się od nich żąda płodnej pracy społecznej, odpowiadają bezpłodnymi frazesami narodowymi. Od nich nie możecie oczekiwać ratunku!

Ratunek może przyjść jedynie od samych mas ludu pracującego.

Każdy z Was musi się teraz stać agitatorem uczącym swych sąsiadów, swych kolegów, swych towarzyszów pracy zrozumienia przyczyn rozbicia się parlamentu!

Musicie winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Musicie cały lud przekonać, że tylko jedna partya umie prowadzić walkę

przeciw
agrarnej polityce lichwiarskiej!
przeciw rozbijaczom parlamentu!
przeciw rządowi wrogiemu ludności!

Gromadźcie się pod czerwonym sztandarem do walki o chleb i pracę, o prawo naszych starców i kalek, o wolny związek wolnych ludów!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Związek posłów socyalno-demokratycznych w austryackiej Radzie państwa.

Groza głodu.

Znaczenie traktatu z Rumunią polega głównie na dowozie mięsa z 120 tysięcy świń i 35 tysięcy bydła rogatego. Ilość tego mięsa wynosi zaledwie 1% konsumcyi mięsa w Austryi; nie może więc wywołać zniżenia ceny mięsa, jak twierdzą nasi ludowcy, którzy krzyczą, że cena bydła spadnie o połowę. Wprowadzenie tego mięsa może jedynie przeszkodzić ciągłemu podnoszeniu się cen mięsa. Że rzeczywiście tak jest, świadczy fakt, że rzeźnicy na wieść, że agraryusze w żaden sposób nie chcą dopuścić dowozu mięsa, podwyższyli ceny szmalcu i słoniny. Obecnie po ułagodzeniu agraryuszy czeskich najgłośniej gardłują nasi ludowcy.

Muszę naprzód stwierdzić, że nie cała ludność wiejska jest przeciwko traktatowi, tylko garstka bogatych kmieci hodujących bydło, że cała masa proletaryatu rolnego siedzi cicho a raczej, stoi po stronie ludowców to dowód, że dotychczas nie uświadomiła sobie swoich interesów, które są przecież wręcz przeciwne kmieciom. Że hodowca bydła otrzymuje nędzne pieniądze za bydło, to przyczyna ta tkwi w rozgałęzionym handlu pośredników bydła, którzy łupią równocześnie skórę chłopa i konsumenta. Gdyby p. Stapińskiemu rzeczywiście rozchodziło się o interesa chłopskie, toby musiał podjąć walkę z pośrednikami bydła, którzy chłopów wyzyskują. Drugą plagą są rzeźnicy, chociaż oni stosunkowo tanio bydło kupują, sprzedają zaś mięso coraz drożej, budując sobie wspaniałe kamienice. Przytem mamy podatek od mięsa, który jest niesprawiedliwy, gdyż opłaca się go nie od wagi ale od sztuki. Gmina każda uważa sobie za święty obowiązek nałożyć wysoki dodatek do podatku od mięsa. Gmina nałoży halerz podatku, na kilo, rzeźnicy podwyższają o 4 halerze na funcie. Tak więc gospodarka gminy nakładająca dodatki do podatku obciąża i przyczynia się do drożyzny mięsa. O jatkach gminy oczywiście w takich warunkach niema mowy. Jedynie miasto Lwów ma jatki swoje, które znacznie przyczyniły się do obniżenia cen mięsa. W Krakowie rządzi Bialik, a więc jatek niema. Ludność została wydana na łup zgrai spekulantów, którzy ją wyzyskują. Cena mięsa przeszedłszy przez ręce obszarnika, pośrednika, rzeźnika do konsumenta potraja się. Obecnie zachłanność agraryuszy doszła do tego stopnia, że, aby nie dopuścić do zawarcia traktatu z Rumunią, zatrzymali cały bieg parlamentu. W razie dalszego oporu agraryuszy parlament zostanie rozwiązany i ustawa o ubezpieczeniu na starość w niwecz obróconą. Rzeźnicy już obecnie z tej sytuacyi skorzystali i w tych dniach podnieśli ceny smalcu i słoniny. W razie zupełnego udaremnienia traktatu ceny znów pójdą w górę. W ra-

zie rozwiązania parlamentu powinien wreszcie lud wiedzieć, kogo ma wybierać. Posłowie nasi spełnili wszystko, co mogli. Upór szlagonów jest podsycany przez kuryalne sejmy i rządy gminne. Nie będzie porządku w kraju aż nie zmienimy ustaw wyborczych do sejmu i gminy. Jedynie wtedy możemy opanować drożyznę, gdy nasi reprezentanci zasiądą w sejmie i gminie. Przez zniesienie wpływu pośredników i rzeźników przez piekarnie i jatki miejskie możemy zniżyć ceny chleba i mięsa. Każdy robotnik powinień zrozumieć, że tylko rada gminna wybrana przez robotnika, może coś dla niego zrobić. Jeżeli dzisiaj w parlamencie posłowie nasi muszą tak ciężką walkę prowadzić w obronie ludu, to wina tych, którzy za kieliszek wódki i kawałek kiełbasy wybrali Wójcików i Bujaków. Dzisiaj skutki tego musi ponosić cała klasa robotnicza. Gdy po takiem smutnem doświadczeniu staniemy do urny wyborczej, to pewnie nie znajdzie się nikt, ktoby głosował na lichwiarzy zbożowych i mięsnych, którzy wszystkie „wydatki wyborcze“ w tysiąckrotny sposób na skórze robotnika sobie odbiją. Bezrolny.

Amnestye wojskowe.

Ponieważ przy zastosowaniu postanowień rozporządzeń amnestyjnych z r. 1907 ciągle jeszcze wyłaniają się wątpliwości i postanowienia te niejednokrotnie mylnie bywają tłumaczone, przeto ogłoszono urzędownie następujące wyjaśnienia tych rozporządzeń:

1) Starającemu się o amnestyę, który jest lub ma być ścigany za uchylenie się od stawiennictwa przed 2 grudnia 1907, darowane będzie śledztwo, kara i połączone z tem przedłużenie obowiązku służby wojskowej, jeśli dodatkowo spełni ciążący na nim obowiązek stawienia się do poboru, jakoteż ustawowy obowiązek służby wojskowej i w tym celu najdalej do dnia 1 grudnia 1909 zgłosi się osobiście u politycznej władzy powiatowej swej gminy przynależności.

Wracający wychodźcy, którzy będą asenterowani przed wyjściem z III klasy wieku, podlegają normalnemu obowiązkowi służby. Jeśli zaś powrót z emigracyi lub pobór nastąpi po wyjściu ich z III klasy (dla poddanych bośniacko-hercegowińskich z IV klasy), wówczas mają oni obowiązek służby do 31 grudnia tego roku, w którym kończą 33 rok życia. W przeciągu tego czasu mają oni odbyć zaniedbaną służbę prezencyjną i ćwiczenia przypadające na resztę czasu służby.

Jeżeli przeto n. p. 26-letni zbieg prosi o przyznanie mu amnestyi, winien osobiście uczynić zadość wspomnianemu wyżej obowiązkowi zgłoszenia się w obrębie ustanowionego terminu, stawić się do poboru i w razie uznania za zdatnego odbyć tylko obowiązującą go służbę prezencyjną, względnie nabyć wojskowego wykształcenia oraz odbyć w następstwie służby ćwiczenia wojskowe, które dlań jeszcze wypadną.

Jeżeli jednak zbieg ukończył 33 lata i prosi o uwzględnienie go przy amnestyi, wówczas odpada obowiązek stawienia go do poboru, musi on jednak zgłosić się osobiście u politycznej władzy gminy przynależności najdalej do 1 grudnia 1909.

2) Wszystkim, należącym do wojska i marynarki wojennej, którzy są lub mają być ścigani przez sąd karny za popełnione przed dniem 2 grudnia 1907 nieusłuchanie powołującego rozkazu wojskowego, czyli za pierwszą dozercyę przez niespełnienie takiego rozkazu, będzie śledztwo i kara darowana pod warunkiem, że najdalej do 1 grudnia 1909 zgłoszą się osobiście u politycznej lub wojskowej władzy w monarchii w celu zastosowania do nich amnestyi.

Zaliczonym do amnestyi osobom należy czas dezercyi policzyć do służby, zaniedbaną służbę prezencyjną i ośmiotygodniowe wojskowe wykształcenie, winni dodatkowo w obrębie ogólnego czasu służby odbyć, natomiast zaniedbane ćwiczenia nie mają być dodatkowo uzupełniane.

N. p. ktoś ścigany przez sąd karny za nieusłuchanie rozkazu powołującego, względnie za pierwszą dezercyę przez nieusłuchanie takie rozkazu, kto był w r. 1900 asenterowany i przydzielony do szeregu, powinien najdalej do 1 grudnia 1909 zgłosić się osobiście i dodatkowo odbyć służbę prezencyjną w obrębie ogólnego swego obowiązku służby wojskowej, t. j. w tym wypadku do 31 grudnia 1912.

Gdyby ktoś był asenterowany i wliczony do szeregu w r. 1903, winien po zgłoszeniu się w przepisanym terminie w razie uznania za zdolnego, odbyć służbę prezencyjną i przypadające nań ćwiczenia wojskowe w ramach ogólnego obowiązku swej służby, t. j. do dnia 31 grudnia 1915.

Jeżeli tego rodzaju zbieg był asenterowany w r. 1896 lub jeszcze dawniej, należy go w razie zastosowania amnestyi uwolnić z wojska, nie ma zatem wcale obowiązku służby w wojsku, marynarce, lub obronie krajowej.

3) Zbieg, który opuścił szeregi podczas służby prezencyjnej lub wyjątkowego pełnienia czynnej służby, nie ma prawa do amnestyi.

Darowanie śledztwa lub kary takiemu zbiegowi może nastąpić tylko w drodze łaski cesarskiej, jeżeli chodzi o pierwszą dezercyę i są uwzględnienia godne okoliczności. W tym wypadku ma ministerstwo wojny prawo do stawiania wniosków o ułaskawienie na prośbę stron i władz.

Chłop zabity przez żandarma.



Przed tygodniem w Woli Wyżnej koło Jaślisk zabawiali się chłopi w karczmie. Podczas tego, kiedy już wszyscy mieli nieco „w czubku“, zwrócił się jeden z nich do swego sąsiada, niejakiego Wania Fuczyły, człowieka bardzo zamożnego, znanego w okolicy porządnego gospodarza, z prośbą, by mu wrócił strzelbę, którą mu przed pewnym czasem, przed wyjazdem do Ameryki — skąd właśnie wrócił — dał do przechowania.

Fuczyła natychmiast poszedł do swej zagrody, która była odległa około 20 kroków od karczmy, wyjął z szafy strzelbę i wyszedł z nią napowrót do karczmy.

Zaledwie zrobił kilka kroków, wypadł nagle żandarm i rzucił się na niego, chcąc mu strzelbę odebrać. Ten tłómaczy, że strzelba nie nabita, że odnosi ją jedynie sąsiadowi, który dał mu ją do przechowania, że sąsiad ten jest w karczmie, że wreszcie jeśli ma co do niego, niech go zaskarży.

Na to żandarm wsadził mu bagnet w brzuch; jelita wyszły na wierzch i mimo pomocy lekarskiej, chłop zmarł w kilka godzin później.

Robotnicy rolni do organizacyi!

Po szeregu strejków zdobył sobie robotnik fabryczny możliwą płacę, po szeregu krwawych demonstracyi — wpływ na rządy państwa. Dziś urzędnik musi tak traktować robotnika jak innego obywatela — burżuja. Jedynie robotnik rolny a szczególnie służba dworska żyje w prawdziwej niewoli. Straszne te stosunki zmusiły nawet cierpliwego ruskiego chłopa do organizowania się. To położenie, jak niemniej nowe zjawiska polityczno-gospodarcze powinny wskazać i naszemu robotnikowi rolnemu, że czas najwyższy do organizowania się. Organizacya robotników rolnych, rozgałęziona po wszystkich wsiach, przedstawia większą siłę, niż organizacye robotników przemysłowych. Strejk robotników przemysłowych, może w ostateczności fabrykant przetrzymać, strejk robotników rolnych może liczyć na zwycięstwo, kiedy lada chmura lub deszcz grozi ruiną obszarnikowi. Doniosły politycznie fakt połączenia się rolników wielkich i małych, w celu stworzenia silnej organizacyi gospodarczej, ma pierwszorzędne znaczenie dla robotników rolnych. Rolnicza polityka twórcy tego sojuszu p. Stapińskiego streszcza się w niedopuszczeniu zboża i mięsa z zagranicy. W domu polityka ta musi dążyć do uzyskania jak najtańszego robotnika rolnego. Z jednej strony obszarnik napychający kiesę złotem, dzięki drogiemu mięsu i taniemu robotnikowi — z drugiej wynędzniały robotnik rolny, dzięki wysokiemu cłu na zboże i lichej płacy, to dążenie wielkich i małych rolników. Zarobek za granicą jest utrudniony przez legitymacye robotnicze w Prusach, działalność posła ludowego Skołyszewskiego we Francyi i łajdacką robotę hyen emigracyjnych. Jeżeli nasz robotnik rolny ujdzie bata obszarniczego, to dostaje się w kleszcze junkra pruskiego.

Ludowcy z Stapińskim na czele nic nie zrobili, aby położyć kres prześladowaniu naszych robotników w Prusach. — Sprawę kanałów tak ważną dla robotników, Koło Polskie zaspało.

Niedawno obradująca we Wiedniu Rada rolnicza poruszyła i sprawę robotników rolnych. Na podstawie referatu prof. Mischlera uchwalono, aby rząd zbadał stosunki pracy robotników rolnych i aby wypracował nowy regulamin służby. Przypatrzmy się obecnemu regulaminowi sług, który nawet instytucya szlachecka Rada rolnicza uznała za przestarzały. Strejk robotników rolnych jest uniemożliwiony przez poragrafy tego regulaminu mianowicie § 5, który grozi karą tym, którzy sługę uwodzą, aby porzuciła pracę; § 28, który mówi, że jeżeli służący towarzyszów służby przeciwko służbodawcy podżega, może go tenże natychmiast

wydalić; § 32, który mówi, że jeżeli sługa samowolnie opuści służbę, organa rządowe mają go do służbodawcy dostawić. Służbodawcy wolno natomiast przeglądać kuferki służby, a na mocy § 17 służbę bić, „jeżeli usilne napomnienia, nagana lub inne łagodniejsze środki karcenia nie skutkują, wolno użyć surowszych środków karności domowej w sposób umiarkowany (!) i zdrowiu służącego nieszkodliwy (!). Ci przynajmniej, którzy są zatrudnieni w gminie, to pół biedy, ale czeladź dworska, ta żyje w niewoli pod sądownictwem obszarnika (!) i starosty (!) Według § 41 regulaminu, wszelkie skargi i zażalenia w sprawach służby należą do przełożonego obszaru dworskiego, który ma taką władzę na obszarze dworskim jak wójt w gminie. Wyobraźmy sobie taki wypadek: służący został pobity przez przełożonego obszaru dworskiego w sposób nieumiarkowany i zdrowiu jego szkodliwy“ wolno mu opuścić służbę, musi zawiadomić tego samego przełożonego obszaru dworskiego, gdyż w przeciwnym razie zostanie na polecenie tegoż przełożonego obszaru dworskiego przez żandarmów jako samowolnie służbę opuszczający z powrotem odstawiony. Tak więc przełożony obszaru dworskiego wysłuchuje skargę na siebie, wyrokuje, czy sługa ze słusznego powodu czy nie opuścił służbę a w razie gdy uzna, że sługa samowolnie opuścił służbę, może zażądać pomocy żandarmeryi. To są zaiste zabytki z czasów pańszczyzny, kiedy to panu chłopa i zabić było wolno. Dzisiaj ten cały regulamin należałoby znieść, a stworzyć jakiś ludzki, któryby robotnika uznał jako obywatela państwa, jak go ustawy jednak na papierze uznały.

Druga ważna sprawa poruszona w Radzie rolniczej jest ubezpieczenie na starość, przeciw któremu oświadczył się referent prof. Górski (konserwatysta). Czas najwyższy, aby wreszcie wprowadzić kasy chorych, ubezpieczenie od wypadków i na starość dla robotników rolnych.

Dzisiaj robotnik rolny, gdy zachoruje, zostaje wyrzucony przez swego służbodawcę, to wszystko wolno robić na mocy tego regulaminu. Gdybym chciał pisać o tem, co oni robią, chociaż im ten sławny regulamin zabrania, to nie starczyłoby i całej gazety. Chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na zachowanie się naszych paniczyków, którzy teraz wyjechali na wakacye, wobec młodych robotnic rolnych. Jak ów regulamin jest niejako dalszym ciągiem dawnych przepisów pańszczyźnianych, tak uwodzenie robotnic rolnych przez panów jest przedłużeniem prawa pańszczyźnianego „pierwszej nocy“, kiedy to każda nowozamężna kobieta na pierwszą noc musiała iść do swego dziedzica szlagona lub biskupa. Czas najwyższy, aby strząsnąć te zabytki pańszczyźniane. Teraz kiedy żniwa nadchodzą, kiedy zboże dojrzewa, czas najdogodniejszy, aby i robotnicy rolni dojrzeli do walki, jaka ich czeka. Precz z regulaminem służby, niech żyje ubezpieczenie na starość powinno się rozlegać po naszych polach. Kęs chleba dla waszych dzieci, cześć waszych żon i córek powinna was zagrzewać do boju o lepsze prawa. Z „Prawem Ludu“ wśród skwaru i potu idźcie do zwycięstwa.

Bezrolny.

Sprawy partyjne.

Zawiadamiamy, iż skarbnikiem Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. jest obecnie tow. Feliks Statter, Kraków, ul. Marka l. 21 (dział inseratowy „Naprzodu“).

Pod tym więc tylko adresem należy wysyłać wszelkie pieniężne przesyłki i zamawiać marki i legitymacye partyjne.

Wzywamy zarazem wszystkie komitety do dalszych zamówień marek partyjnych.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Z pola walki.

Podajemy poniżej krwawy plon z 3 ostatnich dni! Szereg wypadków nieszczęśliwych, które pochłonęły ofiary w ludziach, sprowadzając śmierć lub kalectwo. A jest to mała część faktów, które doszły do wiadomości publicznej. Lecz ileż to nieznanych i nieogłoszonych wypadków składa się na ten ponury obraz ofiar rzuconych w paszczę nienasyconego molocha kapitalizmu!

Oto niektóre z nich:

Wypadek w gorzelni. Onegdaj przewieziono do lwowskiego szpitala powszechnego robotnika przy kotłach, Jędrzeja Wojtowicza, który we wtorek 28 czerwca b. r. podczas zajęcia w gorzelni w Trójczycach (poczta Kosienica) stracił palec u prawej ręki. Prócz tego odniósł robotnik Hryc Bochonko uszkodzenie trzech palców. Winę wypadku ponosi właściciel Trójczyc, który nie zaprowadził należytego fachowego dozoru kotłów parowych. P. Thumim mianowicie pozostawił ten dozór na łasce swego rządcy p. Bogena.

Ofiary kapitalizmu. Piszą nam: W Wygodzie, wsi obok Doliny, są kamieniołomy, będące własnością kamery. Dzierżawcą, czy przedsiębiorcą u rządu jest Jakób Liebling, który w niemożliwy sposób wyzyskuje robotników, zwłaszcza, że są to przeważnie ciemni chłopi.

Panu Lieblingowi zamało jednak tego wyzysku. Chcąc wydostać od robotników ostatni grosz, założył sobie „konsum“ bez koncesyi i sprzedaje robotnikom artykuły spożywcze. Za miarę i wagę służy mu jakiś brudny, jak on sam, garnuszek i zwykle brakuje do wagi.

Dozorcą czy kierownikiem tak kantyny, jak i robotników, jest Lieblinga 17-letni chłopak, który o niczem nie ma pojęcia. I dzięki temu, że praca przy łamaniu kamieni odbywa się pod dozorem 17-letniego chłopca, wydarzył się dnia 25 czerwca straszny wypadek. Mianowicie dwaj robotnicy zginęli na miejscu, zasypani kamieniami. Jeden z nich zostawił żonę i kilkoro dzieci.

Przy tej sposobności napiętnować należy księdza, który, jak twierdzą, zażądał 50 kor. za pochowanie 2 ofiar gospodarki Lieblinga.

Ciekawi jesteśmy, co się stanie z biedną wdową i sierotą? Krążą nawet pogłoski, że dostała pomięszania zmysłów.

Zapytujemy się władzy, na jakiej podstawie Liebling prowadzi sklep? Czy w tym celu, aby ograbiał robotników z nędznego grosza i ich kosztem powiększał swe dochody?

Śmierć pod kołami pociągu. Onegdaj koło godziny 10 rano robotnik kolejowy Franciszek Bułat, zajęty przesuwaniem wozów kolejowych, pośliznąwszy się, dostał się pod koła wagonu. Wóz zmiażdżył nieszczęśliwej ofierze własnej nieostrożności podstawę czaszki, obie nogi, oraz odciął lewą rękę. Bułat skonał wkrótce po wypadku. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej, na miejscu wypadku przeprowadził komisarz policyi śledztwo, celem ustalenia okoliczności, towarzyszących śmierci Bułata.

Zywcem ugotowani. W niedzielę wieczorem przewiozło towarzystwo ratunkowe z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza w Krakowie, dwóch ciężko poranionych robotników, Jana Dyndę i Karola Westenhofa z kopalni „Matylda“ pod Chrzanowem. Pękła tam rura od zbiornika pary i wrzącą parą dotkliwie poparzyła zatrudnionych w pobliżu robotników.

Katastrofa w kopalni. Z Juzófki w Rosyi donoszą: W kopalni Matewka w okręgu dońskim nastąpił wybuch gazów w chwili, gdy znaczna liczba górników znajdowała się w szybach. Dotąd wydobyto 17 trupów, oraz 2 górników ciężko i 8 lekko rannych. Akcya ratunkowa trwa dalej. Powód katastrofy nieznany.

Po dwóch naraz. Z Jaworzna piszą nam: W ubiegły czwartek, w tutejszej kopalni węgla, w szybie „Fryderyk August“, należącym do gwarectwa jaworznickiego, wydarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki, które pociągnęły za sobą ofiary w życiu ludzkiem. I tak, jeden z górników, na odgłos wybuchu założonego w szybie naboju dynamitowego, zjechał z powrotem do pracy do szybu, nie wiedząc o tem, że jest tam jeszcze drugi nabój dynamitowy, który nie eksplodował. — W chwili wejścia do szybu nastąpił wybuch, który nieszczęśliwego rozerwał w kawałki. W tym samym dniu od spadających węgli jeden górnik w czasie pracy poniósł śmierć na miejscu, a dwóch odniosło ciężkie zranienia. Na miejsce wypadku zjechały komisye z ramienia urzędu górniczego w Krakowie i sądowo-lekarska z ramienia sądu powiatowego w Jaworznie.

Katastrofa budowlana we Lwowie. Na budowie Szymona Blasbalda przy ul. Kamińskiego l. 1 zawalił się strop na wysokości pierwszego piętra w klatce wchodowej. Strop ten był wykonany z betonu, a ponieważ z lewej strony nie było trawersu, tylko mały rowek, na którym sufit spoczywał, rusztowanie zaś z pod betonu usunięto już po piątym dniu, przeto strop, nie mając należytego oparcia, runął i przywalił robotnice Katarzynę Kohlmayer i Zofię Kucharską. U pierwszej lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził złamanie stosu pacierzowego oraz ogólne potłuczenie; po opatrzeniu, odwieziono ją do do szpitala powszechnego. Kucharska doznała tylko lekkiego stłuczenia.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Do Prenumeratorów „Prawa Ludu“.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy o nadesłanie prenumeraty na III. kwartał, albowiem z następnym numerem wstrzymujemy dalszą wysyłkę. Administracya.

Polowanie na ludzi!



Przed kilku dniami zdarzył się w Krościenku obok Przemyślan straszny wypadek, którego ofiarą padła 17-letnia kobieta Zofia Michaliszyn. Udała się ona na zrąb hr. Potockiego, by narżnąć trochę trawy (a znany jest każdemu tegoroczny ciężki przednowek). Leśny, zoczywszy krzywdę czynioną swemu panu, pobiegł natychmiast za biedną kobietą i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Kobieta, z obawy, by jej nie zastrzelił, poczęła co tchu zmykać. Przybywszy do domu, straciła przytomność i wkrótce potem zmarła. Biedna kobieta była dopiero trzy tygodnie po ślubie.

A to wszystko stało się za trochę trawy!

KRONIKA.

— **Skutki strzelania ostrymi nabojami na polach.** (Do obrazka na pierwszej stronie). W ubiegłym tygodniu odbywało się na polach wsi Łazy strzelanie ostrymi nabojami załogi z Radymna. Jedna kula trafiła pracującą w polu kobietę Naścię Kudro w bok, zadając jej ciężką ranę. Kobieta przez pół godziny leżała w polu nieprzytomna i z wielkim wysiłkiem zdołała się doczołgać do domu.

— **Parlament został zamknięty** skutkiem obstrukcyi jaką urządził tzw. klub słowiański. Pod pokrywką walki „słowian“ z „niemcami“ rozbili parlament panowie, którzy chcieli wymusić dla siebie teki ministeryalne i różne koncesye. Dzielnie sekundował w tej walce swym słowianom Jasio Stapiński, niedoszły minister. Dzięki tej niesumiennej robocie nie załatwiono całego szeregu najważniejszych spraw, na załatwienie których czekała ludność. Ogromną część winy ponosi rząd, niezdecydowany i słaby, któremu uśmiechają się rządy za pomocą § 14., ale teraz czasy się zmieniły — a wbrew ludowi rządzić dziś już nie można! —

— **Polskie Towarzystwo Emigracyjne** zorganizowało własnym kosztem bezpłatną wypożyczalnię książek dla Polaków, przebywających na obczyźnie (z wyjątkiem tych, którzy przebywają w Rosyi). Kto chce korzystać z bezpłatnej wypożyczalni, powinien nadesłać pod adresem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego 1 K. (lub 90 fenigów, lub 1 frank 10 ctm.) tytułem kaucyi, która będzie zwrócona na każde żądanie po uprzedniem nadesłaniu wypożyczonej książki, oraz swój adres, a otrzyma katalog wypożyczalni, obejmujący przeszło 500 dzieł różnej treści, kartę zamówienia na wybraną książkę i odpowiednie pouczenie. Koszta przesyłki wypożyczonej książki w jednę stronę ponosi Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Wszelkie żądania w tej sprawie należy nadsyłać pod adresem: Kraków, ul. Kolejowa l. 3. Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

— **Zbrodnia policyanta.** W jakich rękach spoczywa bezpieczeństwo publiczne wolnych obywateli Galicyi, niech świadczy poniższy fakt, który miał miejsce onegdaj w naszym mieście. Na stacyi Knihinin-Górka do 16-letniej służącej Maryi Ostapczuk przystąpił miejscowy policyant i zastraszył ją aresztowaniem za rzekomo poprzedniego dnia dokonaną kradzież. Dziewczyna poczęła błagać policyanta, aby ją puścił do domu rodziców, odległego o 10 kilometrów od stacyi, gdyż ona nie poczuwa się do żadnej winy. Policyant jednak nie dał za wygrane i szedł trop w trop za dziewczyną, w chwili gdy zbliżyli się do lasu „Dąbrowa“ policyant wciągnął Ostapczukównę w gęstwinę i zgwałcił ją, poczem zażądał wszystkich pieniędzy, które posiada. Dzwiewczyna, widząc przed sobą z obnażoną szablą policyanta, oddała cały swój majątek w sumie 5 koron i tym sposobem wybawiła się z rąk tyrana. Dopiero w godzinę po jego odejściu udała się na posterunek żandarmski i o wszystkiem opowiedziała. Żandarm natychmiast udał się na policyę miejską, gdzie zdemaskowano policyanta-bandytę. Po spisaniu protokołu skuto zbrodniarza i odstawiono go do sądu powiatowego.

— **Walka z bezrobociem.** Z inicyatywy francuskich polityków socyalnych, pomiędzy kulturalnemi państwami Europy prowadzone są obecnie rokowania w kwestyi międzynarodowego zadecydowania sprawy ubezpieczenia przed bezrobociem. W Paryżu utworzono w tym celu specyalny komitet, na którego czele stoi b. minister handlu, prezes towarzystwa prawnej obrony robotników, Millerand.

Komitet francuski, do którego należą wybitni uczeni i politycy, zwołuje w tych dniach konferencyę, na którą zaproszono przedstawicieli Niemiec, Anglii, Belgii i t. d.

Program prac konferencyi jest następujący: Opracowanie programu oraz oznaczenie czasu i miejsca zwołania kongresu międzynarodowego w sprawie ubezpieczenia od bezrobocia; utworzenie stałej komisyi międzynarodowej dla opracowania tej kwestyi.

Kongres odbędzie się prawdopodobnie w 1910 roku, w Paryżu.

— **Katastrofa w kopalni.** W Hoerde (w Westfalii) pękła rura, odprowadzająca gazy trujące z kopalni. Około stu osób w głębi kopalni uległo zatruciu. Wydobyto je w stanie groźnym.

— **Szwindle galicyjskie w parlamencie wiedeńskim.** Podczas głosowania przy wyborach do Delegacyi przyłapano posła Dobiję, jak oddawał trzy kartki do głosowania. Prezes Koła dr. Głąbiński starał się wytłumaczyć ten szwindel „pomyłką“. Na żądanie tow. Hudeca wydał przewodniczący Starzyński resztę kart do głosowania. Szwindel ten został niewątpliwie stwierdzony.

— **Dyety rad powiatowych.** Jedna z rad powiatowych galicyjskich uchwaliła dla członków wydziału dyety. Nadto postanowiła płacić dyety tym członkom wydziału, którzy odbywają podróże służbowe po powiecie. Pan „marszałek“ zlikwidował sobie koszta podróży dwutygodniowej, odbytej po powiecie celem obejrzenia szkód, zrządzonych klęskami elementarnemi. Miał już pieniądze w kieszeni, gdy przeciwnicy wystąpili z zarzutem, że w czasie odnośnym bawił nie w powiecie, lecz w Wiedniu. Pan „marszałek“ powinien pieniądze oddać. Tego się przecież biedni obywatele opodatkowani nie doczekają. Chyba, chyba, że będzie interweniował prokurator.

— **Kto będzie następcą pana Seferowicza?** Coraz częściej rozchodzą się pogłoski o bliskiem przejściu pana Seferowicza na emeryturę. Pragnęlibyśmy, aby nominacya jego następcy była równoznaczną z początkiem nowej ery w działalności administracyi pocztowej galicyjskiej. Poczta, telegraf, telefon wyrosły na ważny czynnik w życiu gospodarczem i kulturalnem każdego kraju i każdego narodu. Pan Seferowicz nie umiał iść z postępem czasu. Nie pora jeszcze uwydatnić wszystkich błędów jego gospodarki. Wystarczy powiedzieć, iż zamiast pomagać utrudniała ona rozwój ekonomiczny Galicyi. Dzienniki polskie w Galicyi dopłacają rocznie tysiące koron z racyi fatalnej administracyi telefonicznej p. Seferowicza. Urzędnicy pocztowi cierpią z racyi złych stosunków awansowych. Następca p. Seferowicza musi wytężyć wszystkie siły, by stopniowo naprawiać błędy poprzednika. I dlatego nie chcemy, by się on dostał na owo stanowisko w taki sposób, jak poprzednio wielu innych dygnitarzy galicyjskich. Nie chcemy, by na czele poczty galicyjskiej postawiono szwagra lub brata ministra, zięcia lub siostrzeńca ekscelencyi. Wymagamy, by oddano to stanowisko tęgiemu urzędnikowi. Do wszelkich braci albo szwagrów ministrów nie mamy zaufania.

— **Z działalności naszych posłów w parlamencie.** We wtorek 6 b. m. udała się deputacya salinarnych robotników Galicyi wraz z tow. posłami Daszyńskim, Moraczewskim i Witykiem do szefa sekcyi w ministerstwie finansów Ekscelencyi dr. Kniaziołuckiego, celem przedłożenia mu memoryału, zawierającego żądania robotników salinarnych. W krótkich słowach streścił tow. Kolanowski nasze żądania, poczem dr Kniaziołucki oświadczył, że do budżetu na r. 1910 wstawioną będzie odpowiednia kwota na polepszenie bytu salinarnych robotników. Nie może wprawdzie zapewnić, czy od 1 stycznia 1910 nastąpi podwyżka czy później, oświadcza jednak, że dążeniem jego będzie, aby to jaknajprędzej nastąpiło. Na poruszoną przez posła Moraczewskiego sprawę dodatku drożyźnianego, odpowiedział, że skłonny jest wprowadzić tę zmianę, ażeby wysokość dodatku w przyszłości wymierzaną była, nie jak dotąd, wedle ceny żyta, ale wedle ceny wszystkich artykułów spożywczych. Co do poruszonej przez posła Moraczewskiego sprawy ośmio-godzinnej szychty w warzelniach, odrzekł, że wprawdzie ministerstwo nie jest skłonne wprowadzić „8-godzinną szychtę“, ale zgodzi się na takie uregulowanie czasu pracy, aby praca w warzelniach trwała 8 godzin dziennie. Tow. Michalik poruszył jeszcze sprawę pożyczki dla konsumu w Bochni, tow. poseł Daszyński i Wityk w gorących słowach poparli żądania salinarzy. Dr Kniaziołucki zapewnił deputacyę o swych najlepszych chęciach spełnienia, ile możności, żądań w memoryale zawartych. Memoryał przedłożyły w tym samym dniu wszystkie saliny Galicyi zarządom salin z prośbą o przesłanie tegoż ministerstwu skarbu.

— **Pijana Galicya!** W Galicyi liczono w r. 1907 nie mniej jak **20.295** szynków, zajmujących się wyszynkiem wódki, rumu i likierów, z tego około 420 we Lwowie, 2800 w innych miastach, liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, reszta zaś,

t. j. 17.075 szynków, istnieje po wsiach i miastach mniejszych. Odpowiednio do tej nadmiernej liczby szynków jest też liczba osób, żyjących w Galicyi z wyszynku i sprzedaży trunków alkoholicznych, nadmiernie wysoką, wynosiła bowiem w r. 1900 z górą 75.000 osób; z tego wyznania izraelickiego około 62.000, wyznania chrześcijańskiego zaś 13.000. Samych samoistnych szynkarzy, którzy się podczas spisu ludności jako tacy podali, liczono w 1900 r. 13.000, z tego 12.000 wyznania izraelickiego, 1000 wyznania chrześcijańskiego.

— **Kooperacya w Europie.** Upłynęło zaledwie lat około 60 od pierwszych początków ruchu współdzielczego, który przeszedł oczekiwania najgorliwszych jego zwolenników, a przekonał przeciwników największych. To też słusznie powiedział Claudio Jannet, który należał właśnie do tych ostatnich, że ruch współdzielczy jest jedynym eksperymentem społecznym, który się udał w ciągu XIX stulecia.

W Europie mamy już przeszło 130.000 stowarzyszeń współdzielczych, liczących około 8 milionów członków; przypuszczając, że każdy członek jest przedstawicielem rodziny, złożonej z 4-ch osób, to stąd wniosek, że do Stowarzyszeń kooperatywnych należy dziś około 30 milionów ludzi. Jest to zatem wielka armia, armia świadoma swoich celów, która zna środki walki o przyszłość i idzie ciągle naprzód. To też słuszne jest twierdzenie Herknera, że pod wpływem kooperatyw chwiać się zaczyna w posadach to, co cechuje dzisiejszy porządek gospodarczy, nie sprzeciwiając się w niczem porządkowi prawnemu ani politycznemu.

— **Stowarzyszenie spożywcze w Sanoku.** Robotnicy fabryki sanockiej, widząc wzrastającą z dniem każdym drożyznę i ciężkie warunki bytu, postanowili przystąpić do poprawy stosunków ekonomicznych na drodze solidarnego zrzeszenia się i wspólnej pracy. Założyli zatem Stowarzyszenie spożywcze „Przyszłość“ wedle zasad pionierów rochdalskich, którego celem oszczędność, podniesienie dobrobytu i kultury. Wpisowe wynosi 1 K, udział 20 K, który może być też spłacany ratami lub potrącany z dywidendy od zakupionych towarów. Sprzedaż tylko za gotówkę daje rękojmię prawidłowego rozwoju Stowarzyszenia.

Sklep znajduje się w Posadzie olchowskiej i sprawia korzystne wrażenie; utrzymany jest czysto i porządnie, towary świeże i najlepszej jakości, sprowadzane głównie od krajowych producentów. Kierując się zasadą, że korzystna działalność i rozwój kooperatywy zależy od wspólnego solidarnego interesowania się nią i współdziałania wszystkich członków — zarząd zwołuje częste zebrania, na których prócz sprawozdań i ogólnego omawiania spraw sklepu, członkowie mają sposobność wzajemnego obeznania się z postępem ruchu współdzielczego.

Nowe Stowarzyszenie ma wszelkie warunki powodzenia — moralne i materyalne. Materyalne oparte są na tem, że robotnicy fabryki sanockiej zarabiają rocznie około miliona koron, gdyby zatem wszyscy, rozumiejąc swój interes, do Stowarzyszenia przystąpili, obrót sklepu mógłby być znaczny i dać piękne rezultaty. Moralne korzyści leżą w budzeniu ducha solidarności zawodowej i braterstwa wśród robotników, którzy zrozumieli potrzebę ogniska pracy zrzeszonej.

— **Utrudnienia dla wychodźców.** Z Nowego Jorku donoszą, że tamtejsze władze wychodźcze podniosły kwotę, wymaganą od każdego emigranta, wysiadającego w Nowym Jorku, z 5 dolarów (25 K) na 25 dolarów (125 K). Wielu emigrantów, którzy nie mogli się wykazać, że posiadają w gotówce 125 K, nie otrzymało pozwolenia na wylądowanie i musiało wracać do Europy.

Straszne skutki nieostrożności.



Straszną śmiercią zginął w miejscowości Leuschoch w Austryi Dolnej jednoroczny synek Franciszka Greuspacha. Rodzice zostawili samego chłop-

czyka w izbie, nie zamknąwszy drzwi. Niepostrzeżenie weszła do izby świnia, która dziecko wywlokła z kołyski i tak je strasznie pogryzła, iż w kilka godzin zmarło.

Sprawy partyjne. Sekretaryat komitetu krakowskiego P. P. S. D. objął tow. Józef Rosenzweig. Wszelkie listy do komitetu przesyłać należy pod adresem: Józef Rosenzweig, Kraków, Wiślna 5.

Listy z kraju.

Nędzna płaca robotników salinarnych w Wieliczce głodową śmierć sprowadza.

Wieliczka, 10 lipca. Szanowna Redakcyo. Wielkim bólem tchnęły ostatnie słowa, wypowiedziane w dniu 6-go lipca przez ś. p. Stanisława Horobika: „Idźcie i dajcie znać Zarządowi salin, aby przyszedł się przypatrzeć, jak górnik z głodu umiera“. Otóż tego samego dnia deputacya robotników salinarnych przedkładała w ministerstwie finansów szefowi sekcyi p. Kniaziołuckiemu petycyę, przedstawiając opłakane stosunki płacy i pracy w salinach, doprowadzające do rozpaczy robotników. Ś. p. Horobik znany był robotnikom jako człowiek trzeźwy i pracowity. Gdy przy pracy stracił jedno oko, przeznaczony został do obsługiwania w szybie „Elżbiety“. Obarczony familią, składającą się z 5-ciorga drobnych dzieci, nie posiadając żadnego majątku, a otrzymując 2 kor. 20 hal. dziennego zarobku, przy tak szalonej drożyźnie zaledwie mógł żonę z dziećmi utrzymać przy życiu. Będąc od paru dni słabym z wycieńczenia, nie chciał pobrać kartki jako chory, bo płaca szychty dziennej nie wystarczała na życie, a cóż robić z połową, którą robotnik pobiera podczas choroby! Na dobitek przestraszało go denuncyowanie hyeny Piotra Bochenka, którego Zarząd salin używa do kontrolowania robotników, w chorobie będących, i zawierzając temu niegodziwcowi, (o którym później pomówimy) że chory ten lub ów nie leży w łóżku, na zasadzie tej łajdackiej denuncyacyi za czas choroby nic nie wypłacano. Ile sił starczyło z od żywiania nędznego, chodził do pracy, a w dniu 6-go lipca wycieńczony i głodny zasłabł, i w ogrodzie parku „Elżbiety“ usiadł na ławce. Śmierć straszna, śmierć głodowa zajrzała mu w oczy! Przechodząc koło ś. p. Horobika zarządca Winter, który traktuje robotników jak za czasów pańszczyźnianych, widząc ś. p. Stanisława Horobika leżącego, myślał, iż jest pijany (radość sprawiłoby mu to, by mógł szychtę wymazać) kazał stróżowi go usunąć. Gdy stróż rozkaz chlebodawcy poszedł wykonać, zobaczył umierającego i usłyszał ostatnie, wypowiedziane przez niego słowa: „idźcie i dajcie znać Zarządowi, aby przyszedł się przypatrzeć, jak górnik z głodu umiera„ A.le kiedyż słowa Łazarza wzbudzą litość w bogaczu.

Czerwoni.

JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

(Dokończenie).

Kuba zaciśnięte pięści podniósł do nieba i wyrzekł ponuro:

— Juści, dali... bodaj ich ogniste pioruny spaliły. Dali kolkę w bok, chorobę na wątrobę!

Stał, dumał długo, coś ciężkiego w sobie ważył i pięściami przyciskał piersi; w wieczornym zmroku słychać było, że mu coś w nich głucho, przeokropnie wyje, jak człowiek pochowany żywcem, że tam coś się łupie, trzaska i pęka w kawały, jak wulkaniczna góra, że tam kraje się serce i złorzeczy sama sobie biedna, stroskana dusza, pędzona bluźnierczo przez możną potrzebę. Wreszcie Kuba przemówił niskim, krwawym głosem, nabrzmiałym bólem i zapiekłemi łzami:

— Małgoś... — i nie mógł odrazu wydobyć z siebie strasznych słów.

— Czegój? — zapytała Magda.

— Małgoś, słuchaj, co pedom i bacz pielnie. Zanieś sukmane i kożuch i buty do żyda, albo do sklepiku, niech ci dadzom trocha życio, bo jo... jo śmagom... śmagom wieś, śmagom dwór, niech go ta pokręci; ide do Kielc, może ta dostane stróżostwo albo i co inszygo. Ty, miej baczynie na dziecioki i... ostańta z Panem Bogiem... Późni krzynę przyjadę po wos... pozdrów dziecioki... jo nimoge iść do chałupy, nimom sił... No, ostańta z Panem Bogiem... ostańta!... ostańta!...

Kubinie, jakby kto nóż w samo serce wraził, albo kołki dębowe na łbie toporem ciosał, taki uczuła ból, słysząc słowa męża; musiała się oprzeć o ścianę, by nie upaść i nie zdechnąć odrazu. Cosik ją tak gniotło, że jakby cały świat walił się na nią w jednem mgnieniu oka, a ona pod tym ciężarem musi żyć, aż do końca swoich marnych dni.

Kuba stał milczący, a ona szeptała cicho:

— To tak... to tak... to tak... Kubuś... śmagosz wieś, śmagosz... śmagosz... śmagggooosz...

A Kuba głowę spuścił na piersi i mówił nie głosem, lecz krwawym zgrzytem, który wychodził jakby z pod ziemi, jakby z grobu.

— Cichaj, Małgoś, cichaj, cichaj... kiej mus — to mus!... Lo chleba! Małgoś, lo chleba... lo chleba — znaczy z głodu, na wsi z głodu pomrzewa, na wsi z głodu pomrzewa! pocałował ją zsiniałemi usty, raz jeszcze zaharczał i poszedł. Już go widać nie było, jeno głos z ciemności dobiegł stroskany uszów Kubiny.

A pamiętaj o dzieciach, zrób, co pedziołem i ostańta z Bogiem!

— Pamintom... Pamintom... Pamintom — szeptała głucho za odchodzącym.

A Kuba ruszył z miejsca takim krokiem, jakby ziemia paliła mu bose stopy, a ktoś go gonił z toporem w dłoni; ani się obejrzał, bo noc była ciemna i mróz sielny doskwierał do samej kości. Ziąb był taki, że nikiej zębów w gębie utrzymać. Przystanął, zatrzepał ręce o chude, kościste boki, plunął w garście i szedł dalej w ponurem milczeniu, jeno suchy śnieg skrzypiał nieprzyjemnie pod twardemi nogami; gdy minął ostatnie chałupy, jakaś słabość i niemoc go opanowała wszechwładnie; coś mu łazić zaczęło po sumieniu, po piersiach i po czułem sercu, jak robak plugawy i obrzydliwy — chciał zmódz, ale nie mógł, w żaden sposób nie mógł. Doszedł w takiej rozterce do krzyża, stojącego na samym końcu wsi, gdzie rozchodziły się drogi i tu chwycił go niezgłębiony żal, straszny ból rozstania, przeokropny szloch i łkanie głuche, jakby kto żywcem rwał ciało na sztuki, a broczące rany zarzewiem posypywał; runął plackiem na ziemię, jak na podniesienie i objął ziemię, tę swoją ukochaną, biedną ziemię, objął w drogi, najserdeczniejszy uścisk zmaltretowanej nędzą duszy, a głuchy, ciężki, fizycznie zwierzęcy bełkot wydobywał mu się z potężnych piersi w urywanych słowach, które, jak wątłe, bezsilne, wyrzucone z gniazdka ptaki, tłukły się i konały u stóp spróchniałego krzyża.

— Panie Jezu Nazareński! nimoge inaczy!... nimoge inaczy... nimoge... lo chleba!... Chryste!... Chryste!... Chryste, lo chleba... — i leżał długo... Była wielka cisza na całym świecie, jeno gwiazdy złote świeciły na szafirowem niebie i od czasu do czasu spadając, rozrywały ciemności ognistą wstęgą, a on leżał i bił głową o ziemię i skomlił, jak nie stworzenie Boże i całował zimny śnieg, zlewał gorącemi łzami i wył na mrozie w noc ciemną, jak wyje zdychający pies bez pana i bez dachu.

Robert i Bertrand czyli dwaj — przyjaciele.



Car Mikołaj II i Wilhelm II zjadą się znów w najbliższym czasie na morzu. Car nie może się nigdzie na lądzie pokazać — wszędzie bowiem czekają na niego wierni poddani — z bombami!

Ze świata.

Anglia.

Londyn pozostaje pod wrażeniem niezwykłego zamachu. W klubie indyjskim odbywała się zabawa wieczorna. We framudze okna stali: Wiliam Wyllie, szef sekcyi w indyjskim urzędzie i lekarz, nazwiskiem Laldata, z pochodzenia Hindus. Nagle przystąpił do nich młody student, nazwiskiem Ghinagri, z Indyj, i kilku strzałami z rewolweru obydwóch położył trupem, a potem skierował broń przeciw sobie. Zdołano jednak samobójstwu przeszkodzić i przytrzymać go. Ghinagri na wszystkie pytania o motywy zbrodni odpowiada milczeniem. Stwierdzono, że należy on do tajnego związku, który zapomocą teroru wyswobodzić chce Indye z pod panowania angielskiego. Jest to niezwykły wypadek politycznego morderstwa w Anglii i tem większe wywołuje wrażenie. Dzienniki wyrażają obawę, że zamach studenta indyj-

skiego jest początkiem zamachów terorystycznych i ogłaszają rozmaite listy, z których wynika, że w Indyach gotuje się terorystyczna rewolucya.

Indye, kraj liczący około 300 milionów mieszkańców, jęczy w niewoli angielskiej. Anglicy rządzą tam, wyciągając z kraju nieprzebrane bogactwa. Nareszcie i tam rozpoczął się ruch wolnościowy, który położy kres samodzierżawiu Anglii.

Persya.



Szach perski w opałach.

Rewolucya, tocząca się od roku prawie o przywrócenie konstytucyi i nadanie ludowi swobód i wolności, zbliża się ku końcowi. Obecnie toczą się walki między rewolucyonistami a wojskiem szacha i oddanymi mu kozakami, które dotychczas wypadły korzystnie dla rewolucyi. Ostatnie wiadomości donoszą o rozbiciu kozaków i o walkach pod murami stolicy kraju. We wtorek o godz. 5 rano nacyonaliści przez trzy bramy wmaszerowali do Teheranu. Obecnie odbywa się gwałtowna bitwa na ulicach. Kozacy obsadzili główny plac. Oczekują każdej chwili, że szach schowa się do jednego z poselstw zagranicznych.

Włochy.

Kler włoski. Niema nigdzie na całym świecie tak wielkiej liczby biskupów, jak we Włoszech, jak również niemasz nigdzie większego nieuctwa i zabobonów. Liczba biskupów włoskich wynosi 272. W jednej Apulii np. na dwa miliony mieszkańców (19.000 kilometrów przestrzeni) znajduje się 22 biskupów, a przy każdym z nich znajduje się seminaryum duchowne, niekiedy z 2 lub 3 seminarzystami. Obecnie Pius X polecił założyć jedno centralne seminaryum w Lecce dla 300 kleryków.

Belgia.

Kler w Belgii, popierany przez rząd, dzierży w swych rękach nauczanie. W r. 1884 Belgia miała 4.800 szkół elementarnych we wszystkich komunach, w r. 1885 (pod rządem już katolickim) ilość tych szkół została zrdukowaną do 4000, wystarczył jeden tylko rok rządów klerykalnych, aby zniweczyć prawie 1/5 część szkół... Zachłanność i zaborczość kleru jest tak wielką, że nie cofał się przed użyciem haniebnych nawet środków, by zagarnąć w wyłączne swe posiadanie rządowe szkoły, w których personal nauczycielski składa się często z ludzi świeckich, co gorzej, opornych klerowi; gdzie nie mógł zamknąć szkoły, tam dążył do ograniczenia jej wpływu. W tej pracy destrukcyjnej rząd okazywał klerowi wszelaką i skuteczną pomoc... Rodzice, którzy mają cywilną odwagę postępować zgodnie ze swemi przekonaniami, narażeni są na szykany ze strony kleru i jego popleczników... O stanie oświaty najwymowniej informują liczby według statystyki rządowej. Po 25 latach rządów klerykalnych, ilość analfabetów w Belgii dochodzi od 19—20%. Jak wykazały egzaminy, którym podlegają wstępujący do wojska, na 100 mężczyzn 88 nie skończyło całkowitego kursu szkół początkowych, ilość dyplomowanych wynosi zaledwie 8%...

Podręczniki, używane w tych szkołach, dostatecznie określają charakter nauki i duch, który tam panuje. A więc w „Podręczniku historyi powszechnej“ kan. Cantacre'a, dyrektora szkoły normalnej w Gandawie, znajdujemy: „Kościół katolicki, będąc doskonałem stowarzyszeniem, ma prawo poszukiwać winnych występków przeciwko wierze, sądzić ich i skazywać na kary duchowne oraz materyalne, jak kary pieniężne, więzienia itp.“.

W ten sposób autor tłómaczy postępowanie inkwizycyi.

Grecya.

Sprawa o Kretę. Sprawa kreteńska przybrała poważniejszy wygląd, skutkiem nieubłaganego stanowiska, jakie zajął rząd młodoturecki. W drugiej swej nocie W. Porta jeszcze silniej oświadcza się za tem, aby cofnięto rozporządzenia, poczynione przez mocarstwa, opiekujące się Kretą. Koncesye na rzecz Kreteńczyków uważa W. Porta za ukró-

cenie swych praw zwierzchniczych. Nadto pod naciskiem opinii publicznej i parlamentu, W. Porta postanowiła podtrzymywać prawa swe na Krecie stanowczo.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Buczkowice. Będzie w najbliższym numerze. — Przekaz otrzymałem.

NADESŁANE.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu".

Prenumerujcie tylko pisma partyjne.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.